

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XIII. Kraków, 8 stycznia 1916. Nr. 2.

Z walk w Polsce.



Zamaskowana pozycya artyleryi austryackiej.

„Gwiazdka" wojenna.

Gdy wojna wyrwała milony ludzi z ich środowisk życia i z pośród rodzin, jednocześnie zgromadziła miliony towarzyszów wspólnej doli i niedoli na polach bitew, w okopach, w obozach, w szpitalach. Choć zbiegli się oni z rozmaitych stron, tworzą jakby jedną rodzinę, zastępując sobie wzajemnie najbliższych. Ten „rodzinny" — zdala od rodzin nastrój uwadatnił się zwłaszcza w czasie minionych świąt Bożego Narodzenia. Jak w obliczu wroga, tak i wśród leczących się z ran i odpoczywających po przebytych trudach walki bojowników poza frontem — obchodzono uroczyście „gwiazdkę". Te uroczystości „gwiazdki" wojennej odbyły się także w Krakowie, a przedewszystkiem dla ofiar wojny — po szpitalach. Między innemi taka „gwiazdka" wojenna odbyła się w dzień Nowego Roku w szpitalu wojskowym inwalidów w krakowskiej fabryce cygar. Obchód rozpoczął się nabożeństwem, które odprawił w kaplicy szpitalnej kapelan wojskowy, ksiądz Wawrzszczak. Podczas nabożeństwa śpiewał kolendy chór pracownic fabryki. Po mszy świętej dyrektor fabryki, p. K. Seeliger, wygłosił piękną przemowę do żołnierzy, w której zaznaczył, że społeczeństwo wdzięczne żołnierzom za ich ofiarę krwi, daje im skromny wyraz pamięci w formie upominków gwiazdkowych. Na ten sam temat w duchu religijnym przemówił następnie ksiądz kapelan Wawrzszczak, poczem rozpoczęło się rozdawanie upominków gwiazdkowych, przygotowanych przez zarząd fabryki. Rozdawnictwem zajmowała się pani dyrektorowa Seeligerowa, która od chwili otwarcia szpitala w fabryce oddała się całkowicie na usługi cierpiących inwalidów, wraz z gronem towarzyszących jej pań i samarytanek. Każdy ze 110 rekonwalescentów otrzymał dużą struclę, upominek z ciepłej odzieży, oraz torbę, wypełnioną bakaliami i papierosami. Cała uroczystość, która się odbyła w górnej sali pawilonu bocznego na tle dwóch jarzących się świeczkami drzewek choinkowych, sprawiła wzruszające wrażenie. Na uroczystości obecnem było także grono osób z miasta, zaproszonych do uczestnictwa w tym pięknym akcie. Dodać należy, że koszta „gwiazdki" pokryte zostały częścią z dysponowanego na ten cel fanduszu fabryki tytoniu, częścią ze składek urzędników i personalu fabrycznego.



„Gwiazdka" wojenna: Uroczystość „gwiazdki" w szpitalu inwalidów w krakowskiej fabryce cygar.



Z walk w Polsce: Wieś podpalona przez uciekających Rosyan.

Z zachodniego frontu.

Gdy na Wschodzie i Południu rozgrywają się teraz ważne w losach obecnej wojny wydarzenia, na terenie zachodnim panuje względny spokój. Ale nie znaczy to wcale, aby i tam nie toczyły się krwawe boje. Na froncie francuskim stoją od początku wojny olbrzymie, milionowe armie, które prowadzą bez przerwy pozycyjną walkę. Codziennie grzmią armaty, codziennie powtarzają się ataki i kontrataki, wybuchają miny i bomby. Walki te jednak toczą się na wązkim froncie — bez widocznych rezultatów, ale są tem uciążliwsze, tem bardziej wymagające ofiar i wytrwałości.

Jednym z „odcinków", na którym najzajadlej walczono od początku wojny, o każdą piędź ziemi, o każde drzewo i krzak, jest las Argoński. Ma on już swą historyę w dziejach obecnej wojny, bo przez szereg miesięcy komunikaty urzędowe przynosiły stale sprawozdania o zaciętych walkach na tym właśnie drobnym odcinku zachodniego frontu. To też, podając w dzisiejszym numerze kilka illustracyi z zachodniego terenu wojny, zamieszczamy ogólny widok (z lotu ptaka) lasu Argońskiego, gdzie tyle miesięcy i tak krawe toczą się walki. Prócz tego podajemy charakterystyczną grupę żołnierzy niemieckich we Francyi.

Nadzieje i rozczarowanie koalicyi.

Wprawdzie państwa koalicyi nie tracą jeszcze nadziei w ostateczne zwycięstwo, a kierownicy ich rządów wypowiadają w parlamentach bardzo wojownicze mowy, nikt jednak z nich nie zaprzeczy, że przebieg wojny zgotował francusko-angielsko-rosyjskiemu sojuszowi bolesne rozczarowanie, a dotychczasowy jej wynik przedstawia się wręcz przeciwnie, niż to wyobrażali sobie sojusznicy koalicyi. Illustruje to wymownie zamieszczona w dzisiejszym numerze francuska mapa planu działań wojennych na wszystkich terenach walki. Kierunek strzałek wskazuje tam marsz wojsk nieprzyjacielskich na państwa centralne. Strzałki te, wychodzące z Fran-



Nowa ofenzywa rosyjska: Żołnierze rosyjscy podczas odpoczynku przypatrują się tańczącemu „kozaka" towarzyszowi.



Szlakiem bojowym Legionów: Roboty przy sypaniu szańców (Fot. Fr. Durek).



Z zachodniego frontu: Ogólny widok (z lotu ptaka) lasu Argońskiego.

cyi, z Belgii, Królestwa Polskiego, dalej z Rumunii, z Serbii i z Włoch, otaczając, jakby pierścieniem, państwa centralne — zwracają się swym ostrzem ze wszystkich stron ku Berlinowi. Taki miał być przebieg wojny według planu uwiecznionego na mapie francuskiej. W rzeczywistości plan ten — można powiedzieć — został w całości przeprowadzony, ale w odwrotnym kierunku. Należy w tej mapie odwrócić tylko strzałki od środka państw centralnych na zewnątrz — a będziemy mieli dokładny obraz przebiegu i obecnego stanu wojny europejskiej.

Szkolnictwo polskie w Królestwie Polskiem.

Ledwo ucichły echa grzmotu armat w Królestwie Polskiem, które najdotkliwiej może odczuwa brzemię pożogi wojennej, a społeczeństwo tamtejsze nie upada bynajmniej na duchu i w najcięższych warunkach chwyciło się pracy twórczej od podstaw — budując, a właściwie odbudowując zniszczony przez Rosyan gmach szkolnictwa polskiego. Jednym z momentów tej owocnej, a tak żywotnej dla całego narodu polskiego pracy była niewątpliwie pierwsza nauczycielska konferencya okręgowa, która odbyła się w dniach 9 go i 10 go grudnia r. z. w Jędrzejowie.

W konferencyi tej, obok nauczycielstwa szkół publicznych i prywatnych okręgu jędrzejowskiego, wzięli liczny udział w charakterze gości okoliczni księża, oraz inspektorowie szkolni z sąsiednich okręgów. Konferencyi przysłuchiwali się nadto komendant obwodu, pułkownik Hofsass, zastępca komendanta, major Schneider, oraz inni oficerowie i urzędnicy komendy. Zebranych powitał imieniem komendy obw. pułkownik Hofsass, podnosząc doniosłe zadanie, jakie ma spełnić szkoła ludowa. Przewodniczący konferencyi, inspektor szkolny p. B. Kaczorowski, w przemowie swej zaznaczył: „To, co było marzeniem społeczeństwa polskiego, ziszcza się dziś. Nauczycielstwo polskie zebrało się dzisiaj po raz pierwszy, by radzić nad opracowaniem szkoły polskiej".

Z porządku dziennego referował sprawę o zadaniu szkoły ludowej inspektor, p. Kaczorowski. Wychodząc od dotychczasowej szkoły, której zadaniem było w myśl ustaw rosyjskich wydoskonalenie dzieci w czytaniu i pisaniu w języku rosyjskim i polskim, wskazał prelegent w szczegółowym referacie właściwe zadanie szkoły ludowej, kładąc cały nacisk na wychowawczy kierunek.

Referat ten wzbudził wielkie zainteresowanie wśród nauczycielstwa i wywołał żywą dyskusyę.

Projekt naukowego planu dla oddziałów niższych przedstawiła nauczycielka p. H. Merta z Jędrzejowa, dla oddziałów wyższych zaś p. Fr. Otawski, kierownik szkoły z Wodzisławia. Plan naukowy rozłożono na sześć lat nauki. W szczegółowej dyskusyi podniesiono, że projekt ten tworzy niejako szkic do samodzielnej pracy nauczyciela, zmierzającej do osiągnięcia zakreślonego wyżej celu szkoły ludowej. Przedłożony plan nie może być uważany jako martwy szablon, którego bezwzględnie trzymać się należy, gdyż nauka mechaniczna nie może mieć miejsca w szkole postępowej.

Lekcyę wzorową w klasie pierwszej przeprowadziła z rachunków przydzielona z Białej (w Galicyi) do Jędrzejowa p. H. Merta, z języka polskiego nauczyciel p. Sokołowski z Jędrzejowa.

Miejscowy nauczyciel, p. J. Kruk, przedstawił referat o obowiązkach nauczyciela, łącząc je z projektem regulaminu szkolnego. W pięknie opracowanym referacie wykazał prelegent pracę nauczyciela w szkole i pracę społeczną poza szkołą.

Inspektor szkolny z Krakowa, p. Lorenz, wygłosił referat o nauce gospodarstwa wiejskiego, sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa w szkole ludowej.

Cały przebieg konferencyi sprawił nader miłe wrażenie i przyniósł nieocenione korzyści, czemu dał wyraz nauczyciel z Łysakowa, p. Waleron. W gorących słowach podziękował on w imieniu nauczycielstwa przewodniczącemu za urządzenie konferencyi,



Nadzieje i rozczarowanie koalicyi: Niezniszczony plan kampanii państw sprzymierzonych według mapy francuskiej.



Z walk w Polsce: Przygotowywanie klisz dla „Nowości Illustrowanych" w okopach Legionistów (Fot. Fr. Durek).



Szkolnictwo polskie w Królestwie Polskiem: Uczestnicy pierwszej nauczycielskiej konferencyi okręgowej w Jędrzejowie.

której wspomnienie pozostawi pamięć wśród miejscowego nauczycielstwa, a zarazem będzie bodźcem do pracy nad oświatą ludu, pracy takiej, jakiej program na konferencyi zakreślono i jakiej wymaga dobro naszej ojczyzny.

Kolegom z pod Wawelu przesłało miejscowe nauczycielstwo za pośrednictwem tamtejszego inspektora braterskie pozdrowienie.



Z teatru wojny: Zdobyte działo rosyjskie do ostrzeliwania aeroplanów, przerobione przez zakłady Skody, na włoskim froncie.
(Fot. nadp. Pindelski).



Obrazki wojenne: Transportowanie rannego konia.

JÓZEF LASOŃ.

Na ołtarzu Ojczyzny...

Zimowego dnia szare popołudnie.

Przez obmarzłe szyby, na których mróz-rzeźbiarz wiosenne kwiaty wyrzeźbił, olbrzymie maków polnych główki, poskręcane ciernistymi kolcami chwastów, czy ostów, lub jakąś mieszaninę polną, sierpem ściętą, na nie rzucił, padały do pokoju promienie słońca, niziutko gdzieś na horyzoncie nieba ukrytego, jakby głowa wyglądającego z okopu wroga oczy jarzące, czyhające wystawiła i śledzi widnokrąg, oświetla go, aby dojrzeć ofiarę nieprzyjaciela.

Zahaczyły się promienie słońca o suche gałązki drzewin, otaczające dwór dokoła, przedarły się pomiędzy gałązkami, padły na stary dwór, w ciszy i zadumie stojący, jak siwy człek nad mogiłą swoją, i łechtać poczęły rzeźby lodowe na szybach dworu, które pod wpływem ciepła rozłzawiły się i spływały ku ziemi.

Przy stole, przykrytym niebieskawym obrusem, siedziała kobieta z dobrze siwiejącym już włosem, o regularnych rysach twarzy i dobrych, nieokreślonego koloru oczach. Twarz pomimo gęstych zmarszczek starości i bruzd-zmartwień, ujmowała serca anielską dobrocią i łagodnością, a z twarzy przebijało to, co każdą kobietę zdobi, dodaje uroku, podnosi jej wartość — prawdziwa kobiecość. Czarna suknia i bluzka, otaczająca ją, jakby smutkiem i żałobą, nadawała twarzy jeszcze więcej białości marmuru, oczom więcej smutku i żałoby...

Podobną była do tych portretów przodków, na ścianach gęsto porozwieszanych — rzekłbyś, wierne odbicie ich rysów twarzy. Pod portretami kolekcye fotografii w dębowych skromnych ramkach. Pary w ślubnym stroju, grupy rodzinne, pojedyncze osoby, bliżsi i dalsi krewni. Obok, pod portretem chłopięcia o jasnych kręconych włosach, szereg późniejszych jego fotografii, a więc w mundurku studenta gimnazyalnego, potem dorastającego już młodzieńca, wreszcie w ubraniu cywilnem, zapewne po ukończeniu gimnazyum i zdaniu matury. A pod nimi, choinką świeżą, jakby wianuszkiem otoczona fotografia w mundurze siwym Legionisty.

Pod oknem biurko, zarzucone papierami, książkami, jakby w umyślnym nieładzie zostawione, aby przypominało wiecznie ową chwilę, w której twardemi obowiązku słowami, mówiąc matce swej o wielkiej w Polsce chwili czynu, pod wpływem łez matki, nerwowo począł porządkować książki i papiery na biurku jego leżące, wyszukując między szpargałami potrzebnych mu rzeczy, map i podręczników wojskowych. Jakby umyślnie zostawiono wszystko tak, jak ręka syna w ostatniej chwili nerwowo rozrzuciła. A kiedy wzrok matki spocznie na tych szpargałach, powoli prochem się pokrywających, stanie w jej myśli, jak żywy jego obraz — ostatnia chwila pożegnania.

W rogu pokoju starej daty fortepian, na pulpicie nuty rozłożone, także przypominają chwilę, gdy już pogodzeni — syn usiadł przy fortepianie i aby matuchnę pocieszyć i ból jej złagodzić w ostatni wieczór, pieśni polskie grał, na ukojenie bólu serca i wzmocnienie duszy.

Umeblowania pokoju syna dopełniała szafa z złocistymi grzbietami książek, biblioteka znać starannie dobrana, bo obok różnorodnych dzieł naukowych, rzeczy wybitnych autorów polskich i obcych. Łóżko, kanapa, zegar staroświecki z kukułką, lustro i kilka innych drobiazgów, a oprócz tego jedna ściana, zawieszona dość udatnymi pejzażami, dopełniały całości pokoju.

Staruszka, pochylona nad stołem, otworzyła drewnianą szkatułę, drżącą ręką wydobyła paczkę listów i kart, włożyła okulary na oczy, od czasu do czasu podnosząc wzrok do góry, wpatrywała się w fotografię syna, jakby rozmowę z nim zacząć chciała. W wzroku jej przebijała miłość matki, tęsknota, ból, ale i duma, gdy po przeczytaniu kilku zdań lub wierszy wzrok podniosła na wierną podobiznę syna...

„Matuchno! — drżące jej wargi poczęły szeptem czytać. — Po ostatnim boju, dorwawszy chwilkę czasu, piszę do Ciebie złocista, dobra moja Matusiu, słów kilka, stęskniony za kochającem Twem serduszkiem, za Twoją pieszczotą... Już przeszło rok czasu, jak biedny Kazio nie widział swej Matusi, jak nie klęczał u Jej kolan, smutki swe, żale, nadzieje opowiadając. Ale pociesz się, Mamuńciu, Kazio ma nadzieję, że niedługo przyjedzie i opowiadać Ci wszystko pocznie..."

— Boże, Boże — westchnęła staruszka — ciągła ta nadzieja, że przyjedzie, a już tak dawno... dawno...

List za listem, karta za kartką przesuwały się w rękach staruszki, cała kolekcya kartek z rowów strzeleckich, z zapadłych kwater, ze szpitala, z wiecznej tułaczki żołnierskiej, kartek zmarzniętą nieraz ręką pisanych, przy blasku palących się chat, lub ogniska, przy którem żołnierze zmarzłe swe ciało ogrzewają...

Odczytywała ze skupieniem słowa tęsknoty i smutku, słowa pokrzepienia i nadziei w przyszłość, słowa trudu i znoju żołnierskiego, to znowu krótkie opisy walk, w których brał udział.

Jak relikwie jakie, wędrowały codziennie listy te z drewnianej szkatułki do rąk matki, póki aż do ostatniego słowa nie zostały przeczytane po porządku, jak przychodziły do niej.

Na niebieskawym obrusie leżały rozłożone, po którym chciwie wzrok matki przebiegał, jakby chciał przypomnieć chwilę radosną, w której list lub kartka przyniosła wieści od syna. Staruszka krzepiła duszę pisanemi jego słowami, a myśl biegła w nieznaną dal, gdzie syn jej walczy, gdzie dolę żołnierską pędzi...

Cicha, niema rozmowa duszy.

— — — — — — — — — — — — — —

Zimowego dnia szarzyzna wieczoru...

Wypełzły gdzieś z głuchego boru zausznice nocy — mroki, rozbiegły się po ziemi, białym kobiercem śniegu przysypanej, gnane wichrem północy, wtulać się poczęły w wiecznie zielone gaje sosnowe, białą szatę ziemi szarzyzną swą brukać, w suche gałązki sadów owocowych wkręcać, na chatach chłopskich usiadać i wciskać się do wnętrza chat i dworów...

Wicher pomroził znów łzy lodu, stopione w promieniach słońca, spływające po szybach chat. Chmury śnieżne, jakby morza północnego lodowce, skłębiły się na niebie, dusząc w swych objęciach uchodzące ostatnie promienie słońca, a wypływającą gwiazdę Jutrznię i starczą twarz księżyca ukryły.

Wkradły się mroki do izby dworskiej, rozbiegły po rogach pokoju, portrety siatką szarą pokryły, otoczyły wokoło zadumaną staruszkę, pochyloną nad listami i kartkami syna. Wkręcać się poczęły pomiędzy litery krzywo czasami napisane, usiadły na soczewkach okularów, wtuliły się w nadwyrężone starością powieki. Przetrze je drżąca ręka, jakby natrętnego komara pragnęła odpędzić, aby jeszcze choć chwilę w zadumie potrwać, aby jeszcze choć jedno słowo odczytać.

Ciszę wieczoru przerwało nagle nieśmiałe pukanie do drzwi. Podniosła głowę staruszka, spojrzała na stojącą w drzwiach pokoju służącą.

— Proszę pani, list...

Zerwała się szybko z krzesła, podeszła do służącej, odbierając z rąk jej dużą, szarą kopertę, urzędowemi opatrzoną stampilami.

— Swiatła! światła! — wyszeptała z trwogą, jakby w przeczuciu nieszczęścia, które z tym listem przyjść miało.

Zanim służąca przyniosła zapaloną lampę, rozdarła nerwowo kopertę, z której wypadły jakieś niezapieczętowane listy. Swiatło lampy naftowej zozproszyło mroki zbliżającej się nocy. Ujęła drżącemi rękami duży urzędowy arkusz zadrukowanego papieru i poczęła czytać:

— Syn pani, Kazimierz, bohaterską padł śmiercią, w szeregach Legionu walcząc...

Z głuchym jękiem runęła głową o dębowy stół. Zbiegła się służba, by ratować panią...

— — — — — — — — — — — — — —

Zimowa noc...

Huczy wicher po polach i lasach, tumany śnieżne przed sobą gna, jek potępieńców, rozpacz-szał z jarów i borów wywodzi, świst jakby tysiąca kul po polach roznosi. Kryje się zwierz w zapadłym borze, w rozpadlinie skał i jarów, ucieka do ciepłych chat człowiek.

Pędzą śnieżne tumany, o chaty w pył się rozbijają, pogrzebać pragną w swych objęciach wszystko, co na drodze im staje...

Cisza, ponura cisza w pokoju staruszki. Blady płomyk lampy oświetlił skamieniałą z bólu twarz, zaschłe na powiekach łzy... Na stole znów listy porozkładane, w rękach staruszki ostatni syna list, z kieszeni zabitego wyjęty, z pod serca, przedziurawiony kulą, krwią zaschłą oblepiony. Relikwia święta i Matki-Polski i matki staruszki.

Więc siłą się mgłą zachodzące oczy staruszki, aby z poza krwi wyczytać ostatnie słowa, poszarpane przez kulę złożyć wyrazy i litery. Przeszła już dusza jej przez gehennę cierpień i rozpaczy, kamienny spokój zawitał do serca, który już do grobu wiernym będzie towarzyszem.

Przyjdą teraz dni samotne, spokojne, w których nie będzie już czekać na wiadomość. Tylko stare, ze szkatuły wydobyte pamiątki i relikwie z krwią syna bohatera, będą jedyną treścią jej gasnącego życia...

Wśród ciszy pokoju, gdy na polu wicher beznadziejnie jęczy, szepczą usta matki-staruszki:

— Com najdroższego miała, Polsce dałam: krew i życie pacholęcia mego... Niech będzie błogosławione Imię Pańskie!...

I spokój na sercu staruszki usiada, a przez cierpienia i ból rodzi się radość i szczęście — ofiary dla Polski...

MUZYKA.

Nic tak nie skrzepia mdlejącej już nieraz siły, czy to w marszach, czy w wiecznej tułaczce żołnierskiej, jak głos trąbki, warkot bębna lub huczne tony orkiestry, ukryte gdzieś za wzgórzem, przygrywające szeregom maszerującym na pozycyę, lub gotującym się do dalszego marszu, lub pościgu za nieprzyjacielem.

Gdy nogi już mdleją od przemęczenia, ciało pod brzemieniem naładowanego plecaka chwieje się, jak osika wichrem kołysana, z utęsknieniem, ba, z bólem czekają żołnierze na głos komendy, zapowiadającej odpoczynek, a tu nic i nic.

Wloką się pokrzywione od marszów nogi, po kałużach błotnych, po wyboistej drodze, potykają się po kamieniach i grudach. Maszerujący towarzysze klną pod nosem, bo jeden krok zgubił, zmylił, drugi zaś niechcący na nogę kolegi butem wlazł i gotowa już kłótnia półszeptem prowadzona, a tu nagle... zagrała trąbka... Sprężyście, raźno prostują się nożyska, wyciąga jak sznurek ciało, z plecaka, zda się, połowa ciężaru gdzieś przepadła, orzeźwia się dusza i ciało, kłótnia i zawiść znikają przy dźwiękach...

Tra... ta... ta, ta, ta... tra... ta, ta, — gra trąbka, a żołnierz nogi i ciało pręży, jak struny, żwawo i ochoczo...

— — — — — — — — — — — — — —

Spoczywają żołnierze ciemną nocą. Zimno i smutno. Myśl popłynęła do rodzinnych stron, serce się drze na strzępy, tęsknota ukoić się nie może. Jedni z Marsowych wypuszczeni objęć, rzucili się w ramiona krzepiącego siły Morfeusza i chrapią, jak rozegrane armaty. Innych smutek-chimera okryła czarnym szalem tęsknoty i wspomnień... A tu nagle zagra trąbka, zapłacze przeciągle, zerwią się towarzysze i zbudzi się życie żołnierskie. Już w szeregu stają, sny złe i dobre opowiadają, a w tym gwarze znika, jak sen, chimera-smutek.

Leży żołnierz w strzeleckim rowie, lub jak kret czyha w okopie, serce mu drży z niecierpliwości i trwogi czasami, bo wie, że szturm zapowiedziano, że już ostrze bagnetu na karabin wsadził, a nie wie, kiedy ta chwila nadejdzie, czy za godzinę, dwie, czy jak słonko będzie wstawało. Wsłuchuje się w tę niemą, złowróżbną ciszę, bo i armaty, jakby w przygotowaniu do szturmu na chwilę przycichły, aby zionąć gradem pękających kul podczas szturmu. Serce z trwogi dygocze, przeraża ta złowróżbna cisza, a czasem i dusza na ramieniu...

A tu nagle... zagra głos trąbki, wzywający do szturmu! Dreszcz przebiega ciało, ręka silniej karabin chwyta, ulata z duszy trwoga i lęk, i samorzutnie wyrywa się z gardła krzyk, na pół ludzki:

— Hurrra! hurrra, hurrra!...

Pędzi z szeregami, podnieca je, dodaje odwagi i siły! Prowadzi na wroga — łamie go i zwycięża!

A gdy po walce wracają zwycięzcy na odpoczynek, wita ich orkiestra. Ryczą trąby, warkoczą bębny, rozbrzmiewa pieśń tryumfu.

— — — — — — — — — — — — — —

Trąbka i bęben, to wierni towarzysze żołnierza. W chwilach upadku, przemęczenia ducha i ciała pocieszają go, wlewają otuchę i męstwo. W nocnej ciszy, gdy spoczywa po trudach, ostrzegają przed niebezpieczeństwem, budzą, prowadzą do walki.

Muzyka, to jakby matka żołnierza. Pociesza, pokrzepia, czuwa, przed niebezpieczeństwem ostrzega, budzi ze snu, na śniadanie wzywa, zwołuje do zebrania-zbiórki, kołysze do snu, wzywa do wytrwania i głosi zwycięstwo.

— Tra... ta... ta... — zbiórka — tra... ta... ta... naprzód, marsz do ataku...

KONIEC.

Nowa ofenzywa rosyjska.

Jakkolwiek państwa koalicyi poniosły na wszystkich frontach dotkliwe porażki, nie zanosi się jeszcze — pomimo rozlegających się coraz częściej głosów pokojowych — na rychłe zakończenie tej największej w dziejach wojny. Anglia teraz dopiero przystępuje do zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej, zapowiadając wystawienie nowej armii na wiosnę, a również i Rosya, po klęskach roku ubiegłego z gorączkowym pośpiechem zabrała się do tworzenia nowych armii, wobec czego spodziewano się nowej ofenzywy rosyjskiej na wiosnę r. b. Okazało się jednak, że kierownictwo armii rosyjskich postanowiło wcześniej spróbować jeszcze raz szczęścia i w ubiegłe święta Bożego Narodzenia rozpoczęło gwałtowną ofenzywę na froncie bessarabskim. Z przebiegu tych walk, jakie się od kilku dni na tym froncie toczą, okazuje się, że Rosya z ostatnich klęsk nie wiele się nauczyła.

Zakusy zdobycia Galicyi i Bukowiny, dyktowane racyą nacyonalistycznej polityki rosyjskiej (wyswobodzenie „ujarzmionych" Rusinów), zgotowały właśnie armiom rosyjskim pogrom, który skończył się utratą Królestwa Polskiego i Litwy. I dziś Rosya zaczyna znowu ofenzywę od gwałtownego, nie liczącego się ze względami strategicznemi uderzenia na tym właśnie froncie. A czyni to z swą dawną rozrzutnością i lekkomyślnością, szafując bez żadnych względów materyałem ludzkim.

Jak donoszą urzędowe sprawozdania, Rosyanie na froncie bukowińsko-bessarabskim atakują bezustannie pozycye austro-węgierskie, a idą do szturmu w głębokich kolumnach, liczących po kilkanaście rzędów. Jakie ten starodawny system walki pociąga ofiary, nie potrzeba chyba wyjaśniać. Wiadomo, że właśnie w ten sposób Rosyanie sami rozbili swe armie w Karpatach, gdzie przy tego rodzaju ofenzywie ponieśli olbrzymie a bezskuteczne ofiary. To samo powtarza się i teraz. Nowa ofenzywa rosyjska, prowadzona od Wigilii Bożego Narodzenia z niebywałą furyą, według sprawozdań z pola walki, przyniosła im tylko nowe hekatomby ofiar, zaścielając formalnie trupami „mużików" rosyjskich pola przed niezdobytemi pozycyami wojsk austro węgierskich.





Kościół w Wysokiem Litewskiem, obrabowany przez uciekających Rosyan. **Z walk w Polsce:** Następca tronu na wschodnim froncie.

Okazuje się, że po 17 miesiącach wojny kierownictwo armii rosyjskiej stoi na tym samym poziomie, jak i na początku kampanii. Zresztą jest to system, mający swą głęboką podstawę w psychologii rosyjskiej. Rosyanie zawsze opierali całą swą militarną potęgę na biernych masach, idących jak szarań za ze ślepem posłuszeństwem i uporem na nieprzyjaciela. Ten system walki, pochłaniający olbrzymie ofiary, zawiódł jednak we współczesnej wojnie, w której decyduje nie bierna niewolnicza masa, lecz organizacya, doskonale obmyślony plan i jego wykonanie z całą precyzyą techniki wojskowej.

Tej sztuki i tej umiejętności brak kierownictwu



Nowa ofenzywa rosyjska: W obozie rosyjskim.

armii rosyjskiej — więc nową ofenzywę rosyjską robią znowu bezmyślne masy gnanych na rzeź „sołdatów".



Z walk w Polsce: Artylerya austryacka na pozycyi.

Piosenkarz w mundurze.

Wojna obecna nie zna pardonu wobec żadnych autorytetów, nie wyłączając literackich. We wszystkich krajach, prowadzących wojnę, zmobilizowała ona i powołała pod sztandary najgłośniejsze nieraz imiona z dziedziny nauki, sztuki i literatury, każąc służyć srogiej Bellonie, zamiast muzom. Zginęli w szarym tłoku mundurów uczeni, artyści, pisarze, zamienieni w czeladkę marsową.

Nie znaczy to jednak, aby wyrzekli się zupełnie swych aspiracyi literackich czy artystycznych, czy swej sztuki. Ta bowiem „iskierka Boża", w prawdziwym talencie tkwiąca, nie pozwala „opanowanemu" zrzec się tworzenia wśród żadnych okoliczności. I chociaż gwałtowny prąd zdarzeń wojennych, wierzchem krwawo spieniony, szumi i porywa ze sobą wszystkich i wszystko, to przecież w głębi trwa dalej, trwać musi praca tych wszystkich sił ducha, które stworzyły współczesną kulturę.

Jeden z najwybitniejszych już obecnie satyryków i ironistów polskich, skromnie sam siebie piosenkarzem mianujący, Boy Zeleński, jest także jednym z tych, których zmobilizowała wojna dla swoich służb i którzy pomimo to nie zrzekli się twórczości poetyckiej. Ciężka praca, którą niesie on ulgę rannym, nie przeszkodziła mu pomimo to w drugiej pracy — wzbogacaniu piśmiennictwa polskiego. — Przez te piętnaście miesięcy, które upłynęły od początku wojny, zdążył on dać literaturze polskiej przekraczającą dziesiątek tomów liczbę dzieł.



Z walk w Polsce: Ostrzeliwanie nieprzyjacielskiego samolotu.

Miłośników niefrasobliwego i bardzo swobodnego tonu piosenek satyrycznych Boya, tego z „Zielonego Balonika", ucieszył przedewszystkiem mile zbiorek-tryptyk poematów „Słońce jesienne". Nie zdziwiła ich też naturalna ewolucya twórczości pieśniarza, która się tu ujawniła — ewolucya ku głębi i powszechności ironii. „Piosenki" otrząsnęły się już z miłych zresztą początkowych lokalizmów i brzmią ogólno ludzką melancholią nad znikomością wszechrzeczy i złudnie przemijającym a mimo to tak pięknym urokiem życia. Godne Ecclezyasty lub Heinego są na przykład te krótkie zwrotki Boya, które posłużyły mu za motto do „Słońca jesiennego":

Dwie są rzeczy mniej smutne, niż inne
Na tym świecie, przepojonym łzami.
Albo rymy dobierać niewinne.
Albo ustek dobierać ustami.

Albo wgryzać się z radosnym znojem
W myśli tkankę i sok z niej wysysać.
Albo serce drgające na swojem
Słów kłamliwych pieszczotą kołysać.



Piosenkarz w mundurze: Dr. Tadeusz Żeleński (Boy).

A przytem ta sama, co dawniej, giętkość języka, bogactwo słownictwa, obrazowość i polot natchnienia, „ściągany" dobrowolnie na ziemię przez melancholijną autoironię poety. „Słońce jesienne" włączył Boy także do nowego wydania swoich „Słówek", które świeżo wyszły i zawierają wszystkie najcelniejsze z jego dawnych piosenek. Przełożył też mistrzowsko i wydał niedawno „Elegie" Verlaina, utwór tak pokrewny jego własnym poematom.

„Elegie" nie są jedynym jego przekładem w tym czasie. Po przetłumaczeniu bowiem Molièra pracuje Boy niezmordowanie nad przyswojeniem literaturze polskiej klasycznych arcydzieł literatury francuskiej. Po Molierze należy tu wymienić w pierwszym rzędzie pięć tomów „Pantagruela" Rabelais, ojca współczesnej satyry europejskiej, przetłumaczonego na jędrny i bogaty język polski z zachowaniem całej obrazowości oryginału. Dalej słynne „Wyznania" Emila Rousseau; „Kubuś fatalista i jego pan" Diderot'a, równie wybitnego filozofa jak genialnego



Nowa ofenzywa rosyjska: Armata rosyjska na pozycyi.



Szlakiem bojowym Legionów: Artylerya I. brygady w marszu. (Fot. Dep. Wojsk.)

powieściopisarza francuskiego, rzecz u nas dotąd nieznana, która może być uważaną za prototyp powieści współczesnej, wszystkie utwory Marivaux, autora „Igraszek trafu i miłości“, komedyopisarza pełnego wdzięku i lekkości, którego jednoaktówkę w przekładzie Boya grano niedawno w teatrze miejskim na cel dobroczynny wojskowy, na przedstawieniu, odbytem pod protektoratem eksc. gen. Kukowej. W przygotowaniu zaś do druku znajdują się, jak czytamy, przetłumaczone już wszystkie dzieła Montaigne'a, jednego z najtęższych filozofów i myślicieli francuskich.

Ten niezwykle obfity dorobek pracy kilkuletniej niezwykłe też i charakterystyczne rzuca światło na postać poety-„piosenkarza“. Okazuje się, że połączywszy wielki talent poetycki i benedyktyńską iście pracowitość, zamierzył on i prowadzi dzieło wielkie — wzbogacenia kultury ojczystej o cały niemal dorobek myślowy i artystyczny dawnej Francyi, a przedewszystkiem Francyi XVII. i XVIII. wieku, ten dorobek, który stał się jedną z podwalin współczesnej kultury europejskiej.

Z walk w Polsce.

Gdy na zachodnim froncie prawie od początku wojny sytuacya nie ulega większym zmianom, na terenie wschodnim, w Polsce, walki obfitowały w najrozmaitsze niespodzianki i nieraz z błyskawi-



Szlakiem bojowym Legionów: Odpoczynek w wąwozie. (Fot. Dep. Wojsk.)



Z życia w Królestwie Polskiem: Pani burmistrzowa Hupertowa rozdaje strawę ubogiej dziatwie w Jędrzejowie.

czną szybkością zmieniały front i ugrupowanie wojsk. W rezultacie cała prawie Galicya, całe Królestwo Polskie były terenem największych walk i pochodów armii. Zarówno tu, jak i tam były też miejscowości, które kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, albo gdzie znowu miesiącami stały naprzeciwko siebie i walczyły armie nieprzyjacielskie. Gdy w Galicyi przez długi czas taka walka pozycyjna toczyła się na linii Dunajca, jednocześnie w Królestwie Polskiem, w ciągu kilku miesięcy stały naprzeciwko siebie armie nad Nidą. Rzeczka ta, biorąca początek w pow. Jędrzejowskim, a wpadającą do Wisły, przez



Z walk w Polsce: Ogólny widok rowów strzeleckich nad Nidą. (Fot. Dep. Wojsk.)



Szlakiem bojowym Legionów: Punkt obserwacyjny. (Fot. Dep Wojsk.)



Z walk w Polsce: Porucznik Wieniawa na punkcie obserwacyjnym w Kielcach podczas pierwszej wyprawy Piłsudskiego (Fot. Dep. Wojsk.)

czas dłuższy była głównym frontem walczących armii w Królestwie Polskiem. Dopiero ostatnia ofenzywa wojsk sprzymierzonych, uwieńczona zajęciem Królestwa Polskiego i Warszawy, przełamała pozycye rosyjskie nad Nidą i zmusiła Rosyan do odwrotu.

Z długotrwałych walk na tej pozycyi dawaliśmy już w swoim czasie szoreg illustracyi, dziś zamieszczamy ogólny widok rowów strzeleckich z zasiekami nad Nidą.

Prócz tego dajemy w dzisiejszym numerze szereg zdjęć z różnych okresów wojny w Polsce, a między innemi z pierwszej wyprawy Piłsudskiego do Kielc, z odwrotu Rosyan i inne.



Z życia w Królestwie Polskiem: St Wieniawa Długoszowska, była artystka opery paryskiej, koncertująca w miastach Król. Polskiego na rzecz Legionów.

Z żałobnej karty Legionów.

W poprzednim numerze zamieściliśmy życiorys i fotografię grobu ś. p. chorążego Storożyńskiego. Podając w dzisiejszym numerze jego fotografię, przytaczamy jeszcze rozkaz komendy batalionowej, którym uczczono bohaterską śmierć ś. p. Storożyńskiego, a w którym między innemi czytamy:

„Na polu chwały oddał życie za Ojczyznę chorąży Storożyński Władysław. Jest potrzebą serca, potrzebą uczuć, jakie zostawił wśród nas, by dzisiejszym rozkazem uczcić Jego pamięć. Był bowiem Tym, który zjednał sobie miłość oficerów i żołnierzy, właśnie swymi żołnierskimi zaletami. Młody, urodziwy, karny i punktualny w służbie, był chlubą, był godnym wyobrażeniem tradycyjnych cnót rycerstwa polskiego. To też tylko Jego cnoty, Jego prawość w pojmowaniu obowiązków, Jego sumienność i wyrobienie poczucia odpowiedzialności, Jego odwaga i męstwo zaprowadziły Go na pole walki, gdzie zginął śmiercią bohaterską.

Cześć Jego pamięci!"



Szlakiem bojowym Legionów: I. brygada w Lubelskiem. (Fot. Dep. Wojsk.)

Z pośród grona młodych bohaterów, którzy życie swoje oddali w ofierze na ołtarzu ojczyzny, w dzisiejszym numerze rzucamy garść wspomnień na świeże mogiły ś. p. Jana Łyska, porucznika w drugim pułku piechoty Legionów, który zginął w pierwszej połowie listopada zeszłego roku, oraz ś. p. dra Edmunda Szalita, podporucznika tegoż pułku Legionów, który jednocześnie z nim padł na polu chwały.

Zmarły śmiercią walecznych ś. p. porucznik Jan



Szlakiem bojowym Legionów: Beliniacy w pościgu. (Fot. Dep. Wojsk.)

Łysek, nauczyciel z zawodu, był Ślązakiem. Należał on nie tylko do wzorowych, wykształconych nauczycieli ludowych, ale także do wybitnych pionierów odrodzenia polskiego na Śląsku austryackim. Obdarzony był nadto wybitnym talentem literackim i prócz seryi udatnych wierszy, napisał cały szereg nowel i opowiadań z życia górali śląskich, których duszę znał wybornie, sam bowiem był synem ludu; urodził się w Jaworzynce, pięknej wsi górskiej pod Jabłonkowem.

Nie było na Śląsku ważniejszej sprawy, w którejby nie brał wybitnego udziału ś. p. Jan Łysek. O prawa ludności polskiej, o rozwój szkolnictwa zabiegał gorliwie, czem sobie zaskarbił serdeczną wdzięczność całego społeczeństwa. To też śmierć jego wywołała wszędzie żal serdeczny.



Z walk w Polsce: Pierwsza wyprawa Piłsudskiego w Kielcach. (Fot. Dep. Wojsk.)

W ostatnich trzech latach był ś. p. Jan Łysek kierownikiem polskiej prywatnej szkoły T. S. L. w Jaworzu na Śląsku, miejscowości bardzo zagrożonej z powodu wielkiego zaniedbania ludności ewangelickiej pod względem narodowym. Była to ważna placówka, ale i obowiązki były bardzo ciężkie. Wywiązał się z nich nadzwyczaj sumiennie, pracując z całem zaparciem się i poświęceniem.

Był to dzielny pracownik, wzorowy nauczyciel, znakomity obywatel, piękny talent i stalowy charakter. Cześć jego pamięci!

S. p. dr. Edmund Szalit pochodził z Tarnopola i brał żywy udział w ruchu socyalistycznym we Lwowie. Miły w obejściu, wesoły i żywym temperamentem obdarzony, posiadał szerokie sympatye także poza kołami socyalistycznemi. W ostatnich czasach przed wojną był koncypientem adwokackim w Brzesku, potem w Dąbrowie. Miał jednak aspiracye, wykraczające poza zakres zawodu prawniczego, interesował się żywo ruchem literackim i filozoficznym, przebywał wszystkie owe fazy ewolucyi duchowej, które młodzież polska przebywała od czasu rewolucyi do czasu obecnej wojny. Po wybuchu wojny zaciągnął się zaraz w szeregi strzeleckie. Przez krótki czas przydzielony był do biura N. K. N., ale nie chciał pozostawać w biurowej służbie, pragnął dostać się na front i bić się za



Z żałobnej karty Legionów:
S. p. chor. Wład. Storożyński. S. p. porucznik Jan Łysek. S. p. podpor. dr. Edmund Szalit.

Polskę. Wstąpił tedy do drugiej kompanii wiedeńskiej Legionu, a następnie, jako chorąży, poszedł w Karpaty, gdzie wkrótce objął komendę kompanii. Brał następnie udział w walkach na froncie besarabskim, gdzie odznaczył się w bitwie pod Kirlibabą 22. stycznia zeszłego roku. Później został adjutantem komendanta swego batalionu i awansował na podporucznika. W szeregu bitew wciąż odznaczał się odwagą, a w pamiętnej bitwie pod Rokitną, podczas ataku piechoty, został ranny kulą karabinową w szyję. Wyleczywszy się w parę tygodni, wrócił na front i dzielił dalej losy II. brygady, aż wkońcu znalazł bohaterską śmierć, zginąwszy razem z wielu innymi wskutek ataku rosyjskiego na pozycye drugiego pułku.

Jak świadkowie opowiadają, Moskale otoczyli wtedy naszych i uderzyli na nich z tyłu. Szalit uszedł wtedy szczęśliwie i znalazł się razem z innymi przy pułkowniku Januszajtisie, który poprowadził niebawem rezerwy do kontrataku. W tej chwili Szalit padł ranniony. Sam pułkownik chciał go opatrzeć, lecz on odpowiedział: „Zostawcie mnie tutaj, raniono mnie lekko w nogę, sam opatrzę i pójdę na miejsce opatrunkowe". Tak się też stało. Niestety okazało się, że rana ta była ciężka. Pozostawiony samotnie w pobliżu pozycyi rosyjskich, zginął z upływu krwi. Według innych relacyj, czołgając się z trudem do miejsca opatrunkowego, utonął w bagnie, skąd jego ciało na drugi dzień wydobyto.



Szlakiem bojowym Legionów: Ostatnia usługa towarzyszów broni. (Fot. Dep Wojsk.)



Z życia w Królestwie Polskiem: Obchód rocznicy powstania Listopadowego na cmentarzu w Jędrzejowie.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego **MARYA SEGENY.**

26

Markiza uwierzyła słowom męża i pomyślała z goryczą, że poprawa jego i powrót do poważniejszego życia nie trwał niestety długo. Ale poraz pierwszy w stosunku do markiza pani de Kermor myliła się.

Przybywszy do miejsca przeznaczenia, markiz co kilka dni wysyłał pocieszające wiadomości, podpisując je imieniem syna.

Markiza tego dnia siedziała w swoim ulubionym buduarze, zajęta, jak zwykle, jakąś robotą, przeznaczoną na cel dobroczynny, gdy wszedł służący, niosąc na tacy bilet wizytowy. Markiza zdziwiła się przyjemnie, przeczytawszy krótkie słowo: „Allan", wydrukowane na bilecie.

— Proszę wpuścić natychmiast — rzekła powstając.

I pospieszyła witać gościa, którego spodziewała się ujrzeć w popielatej kurtce i butach, jakie nosił zazwyczaj. Allan, przeciwnie, ubrany był w czarny, wytworny garnitur, lśniące lakierki, a w ręce trzymał sztywny filcowy kapelusz. Z głęboką czcią skłonił się przed markizą i z galanteryą ucałował jej rękę.

Pani de Kermor, zadowolona z jego przybycia, kazała mu usiąść obok siebie na kanapie, odnosząc się do niego jak do dobrego i dawno nie widzianego przyjaciela domu. Wiedziała, że będzie mogła z nim mówić o synu i o ich wspólnej pracy kolonialnej.

— Jakąż miłą niespodziankę uczyniłeś mi pan! — rzekła serdecznie.

— Pani markiza zbyt łaskawa...

— Ma pan dla mnie wiadomości od Henryka, nieprawdaż? Taka jestem niespokojna. Pan wie, jak jeszcze był osłabiony wyjeżdżając z Paryża, porwany po prostu stąd przez pana.

— Musiałem tak robić. W interesach niema względności, a nasze rozwijają się doskonale.

— Ale zdrowie jego?

— Polepsza się z dniem każdym.

— Więc były dnie gorsze, nieprawdaż?

— Niech się pani uspokoi i nie wyobraża więcej, niż było. Henryka rzeczywiście zmęczyła podróż, ale teraz nie pozostało już z tego ani śladu. Pracuje z kolegami, oczekując przybycia inżynierów. Właściwie to odpoczynek, nie praca.

— Więc nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, może mi to pan zapewnić?

— Mogę potwierdzić słowem honoru i listami Henryka.

— Och! dziękuję panu! Umierałam już z niepokoju. Jakie to szczęście, że pan przybył.

Allan uśmiechnął się serdecznie.

— Pani markizie może niewiadomo, że tam za Oceanem mieliśmy niespodziewane odwiedziny.

Pani de Kermor spojrzała, nie rozumiejąc.

— Nie zgaduje pani?

— Nie, zaręczam panu.

— Pani markiza zapomina o panu de Kermor.

Markizę ogarnęło nagłe i głębokie wzruszenie. Jej smutne oczy zabłysły żywą radością. Czyniła sobie w duchu wyrzuty, że nie zrozumiała wyjazdu męża i surowo go osądzała. Ta podróż jachtem była prawdą, ale za cel miała ich syna! Delikatność uczuć markiza zdziwiła ją przyjemnie. Ale nagle przypomniała sobie telegram, odebrany przez męża, odjazd jego nagły w chwili, kiedy zdawało się, że poważne sprawy giełdowe zatrzymują go tutaj i interesują żywo.

— Oszukano mnie! — pomyślała pod wpływem przeczucia. — Dlatego mąż mój nie dawał o sobie żadnych wiadomości. Pojechał pielęgnować Henryka, którego stan był zagrożony może śmiercią!

Przerażenie odmalowało się na jej twarzy! Teraz zgadywała wszystko!

Allan również zgadywał jej myśli, ale pomimo to uśmiechał się spokojnie.

— Henryk teraz jest zdrów zupełnie — pospieszył uspokoić markizę. — Ojciec jego przywiezie go tu niedługo wraz z milionami, które przez ten czas wyrosły. Kopalnie złota postarały się o to.

Markiza, już uspokojona cokolwiek, ale blada jeszcze od wzruszenia, odpowiedziała szybko:

— Wiem od męża, że kazał agentowi swojemu sprzedać akcye za bardzo wysoką cenę.

— Tak, przesłał ten rozkaz depeszą. To ja mu poddałem tę radę, widząc jej gwałtowną konieczność.

— Dziękuję panu. Zdaje się, że czas naglił?

— Ma pani słuszność.

— Mówił mi o tem pan Delrue, który w tym czasie otworzył bank na placu Giełdy. Był zaniepokojony i zrozpaczony.

— Naprawdę, pani markizo?

— Błagał mnie o wstrzymanie tej masowej sprzedaży, która według jego zdania obniży wartość kursu i mogła go doprowadzić do ruiny.

— Kursa bez tego spadłyby również. Przypuszczam, że pani nie uczyniła tego, co ten pan żądał?

— Nie widziałam potrzeby mieszania się w tę sprawę. Dałam nawet do zrozumienia panu Delrue, że obowiązkiem moim jest posłuchać rozkazu mojego męża i że jego interwencya w tym kierunku jest conajmniej dziwna i nie bardzo uczciwa względem nieobecnego markiza.

— Więc to tak było? — rzekł Allan, marszcząc brwi. — Będę teraz miał sposobność rozprawienia się z nim i to nie na żarty. Uczynię to jutro, mam nadzieję.

— Nie rozumiem pana, panie Allan — zawołała przestraszona markiza.

— Zaraz pani wytłumaczę. Dzisiejsza wizyta u pani markizy powodowana jest interesem. Udaje się do życzliwości pani z prośbą, aby zechciała łaskawie udzielić mi informacyi, tyczących się mojej krewnej, a pani niegdyś protegowanej Janiny le Brenn. A potem, pan Delrue będzie zmuszony pomimowoli wytłumaczyć się z niechęci swojej szkodliwej do mojej siostrzenicy. A dowodów na to będę żądał jasnych i pewnych.

— Janina le Brenn! Czy to możebne?

— Tak, pani markizo, to pewne. Nazywam się Franciszek Allan le Brenn.

— Boże mój! co słyszę! Oh! gdyby pan mógł uratować to biedne dziecko!

— Po to przybyłem!

— Więc pan wie?

— Wiem i poruszę wszystko, aby przekonać się, o ile insynuacye pana Delrue są prawdziwe.

Zapadło chwilowe milczenie. Nadzieja radosna połączyła te dwie istoty, wzruszone tym samym niepokojem.

Markiza czekała z gorącą niecierpliwością na dalsze słowa Allana. Cóż on jej mógł powiedzieć jeszcze? Na jakich zasadach chciał wystąpić w roli obrońcy tej młodej dziewczyny?

Z wielką prostotą i szczerością Allan po chwili namysłu wtajemniczył panią de Kermor o porozumieniu się jego z jej mężem i synem. Mówił jej otwarcie o podejrzeniach swoich, oskarżających Andrzeja Delrue i o nadziei oswobodzenia Janiny le Brenn z pod ciężkiego zarzutu, jaki nałożył na nią rozmyślnie ten nędznik.

Markiza słuchała, nie mogąc wyjść ze zdziwienia.

— Ależ to straszne wszystko, co mi pan mówi, panie Allan — zawołała, kiedy umilkł. — Ten człowiek byłby naprawdę tak podłym, a odraza moja...

— Odraza pani! — wybuchnął gwałtownie Allan. — To jedno słowo ożywia moją nadzieję. Tak, pani markizo, odraza pani nie może być nieuzasadnioną! W zachowaniu się tego Delrue względem pana de Kermor i Henryka jest za wiele sprzeczności, za wiele niejasnych motywów. Jego upór w pognębieniu mojej siostrzenicy nie jest powodowany przywiązaniem do waszej rodziny. Cel jego jest inny!

— Ależ to zbrodnia najokropniejsza, jakiej mógł się dopuścić ten człowiek. Zbrodnia podstępnie obmyślona!

— I szeroko opłacona, pani markizo. Wiadomem jest przecież pani, że wasz ubogi sekretarz założył bank, jako finansista obracający pokaźnymi dochodami i operuje na akcyach kopalni złota. Skąd pochodzą te pieniądze? kto mu ich użyczył?

— To prawda — szepnęła markiza. — Dowód ten jest jasny, a jednak nie śmiem jeszcze wierzyć w niego. To byłoby radosne i straszne dla mnie! Ten Delrue, którego mąż obdarował zaufaniem, a Henryk szczerą przyjaźnią. Ale ja, pomimo to, miałam co do tego człowieka dziwne przeczucia i zaraz wyjaśnię je panu, drogi panie Allan. Ja tak kochałam zawsze naszą Janinę.

Naszą Janinę! Słowa te napełniły dumą i radością serce starego podróżnika. Gdyby to mogło być prawdą! Gdyby marzenie, które pieścił w sobie od pewnego czasu, mogło się stać rzeczywistością.

Markiza podeszła do stolika, na którem leżały porzucone albumy i jeden z nich wzięła do ręki. Usiadła następnie obok Allana i wskazała mu fotografię młodej dziewczyny, w narodowem, bretońskiem ubraniu, w wielkim muszlinowym czepku skrzydlastym na jasnych włosach.

— To Janina — wymówiła markiza wzruszonym głosem. — Widzi pan, że zachowałam o niej jaknajlepsze wspomnienia, skoro nie pozbyłam się tej fotografii. Znałam ją taką, jaką tu jest, z tym wyrazem głębokiej prostoty i uczciwości!

— I taką ujrzy ją jeszcze pani, przysięgam — rzekł Allan z mocą. — Ale pani markiza musi mi w tem dopomódz. Najmniejsza wskazówka doprowadzić mnie może do celu.

— Jestem gotowa uczynić, co pan zechce — odpowiedziała markiza. — Ale czy nie mógłby pan przedewszystkiem zobaczyć się z Janiną i od niej zasięgnąć informacyi?

— Nie, to chcę pozostawić na sam ostatek. Będzie to moja radość największa. Chcę najprzód z panem Delrue mieć do czynienia.

— Będzie kłamał, jeżeli jest winnym. Musi pan użyć wielkiej dyplomacyi, żeby z nim dojść do końca.

— Dlatego też pragnę być dobrze poinformowanym, zanim go zobaczę. Niech pani pozwoli pójść za moją myślą; ręczę za dobry rezultat. Teraz pani markiza mi wskaże, gdzie się mam udać. Gdzie mieszkała Janina?

Markiza opowiedziała Allanowi poczynione kroki w celu odszukania swojej protegowanej, nieudane próby, w końcu dała mu do przeczytania list Janiny, pozostawiony na biurku w dzień jej odejścia.

— Ależ to najoczywistsze, że pod tem kryje się jakaś szatańska kombinacya — zawołał Allan z oburzeniem. Moja siostrzenica stała się ofiarą tego łajdaka, ale do jakiego stopnia? Muszę się dowiedzieć o tem, choćby do jutra.

— Do jutra — podjęła pani de Kermor. — Ależ pan tego w żadnym razie dokonać nie może.

— Myli się pani. Jutro, a może nawet dziś jeszcze! Przy pomocy dobrej woli i szybkiego automobilu można wiele zdziałać w krótkim czasie!

— I takiem zacnem sercu, panie Allan.

— O! droga markizo, nie mówmy o tem. Moje jest ze stali tylko.

Pożegnany serdecznie przez panią de Kermor, Allan w kilka minut później opuścił pałacyk przy ulicy Reotie.

Allan działa.

Zdarza się niekiedy, że człowiek nawet o wybitnej kulturze, zajmujący w świecie poważne stanowisko, zmienia nagle usposobienie, charakter, zrywając z nawyknieniami i zasadami dawnego życia. Umysł pozornie pozostaje ten sam, imaginacya pracuje dalej żywa i olśniewająca, ale człowiek ten staje się innym, nerwowym, gwałtownym i nieobliczalnym. Dla tych, którzy go obserwować mogą, przedstawia ciekawy problem podwójnego istnienia.

Żyje z dnia na dzień fantastycznemi chimerami, unosi się, gorączkuje, aby znowu za pewien czas popaść w stan dawny, zrównoważony i normalny, aż do nastania nowego, coraz silniejszego objawu tego nienaturalnego stanu. Zajmuje się dalej fachem swoim, czy pracą umysłową z większym może jeszcze napływem energii i napięcia pozornego, które zaczyna obudzać ciekawość otoczenia i niepokój o jego równowagę moralną.

Powodem tych gwałtownych zmian, widocznych w charakterze takich ludzi, jest choroba atakująca jeden tylko organ najżywotniejszy — mózg — i stąd te nagłe, nieobliczalne przemiany.

Lekarze w języku swoim nazwali ją: „postępowym paraliżem mózgu".

Człowiek, dotknięty tą chorobą, żyje niekiedy długie lata, w ciągłej, szarpiącej męce nerwów i myśli, przykry i niezrozumiały dla otoczenia i samego siebie, aż do nadejścia zupełnego uwiądu tkanek mózgowych.

— — — — — — — — — — — — —

Sławny doktór Magnus de Villepré, który cieszył się dotąd silną, żelazną kompleksyą fizyczną, zaczął objawiać, ku ogólnemu zdziwieniu przyjaciół swoich i kolegów dziwny niepokój nerwowy i rozstrój umysłowy.

Dawniej wesoły, żartobliwy, stawał się obecnie gburowatym, ponurym i zaczepnym. W tym czasie kilka jego nieudanych, głośnych operacyi chirurgicznych zwróciło uwagę grona lekarskiego. Zaczęto baczniej śledzić jego pracę, podchwytywano recepty, na których przeznaczone dozy dochodziły nienormalnych rozmiarów, jednakże przez wzgląd na poważne stanowisko, jakie zajmował w świecie naukowym i długoletnią jego wzorową praktykę — nie śmiano wydać o nim ostatecznego, fatalnego orzeczenia.

Sądzono zresztą, że to przelotny objaw neurastenii wywołanej intenzywną i wyczerpującą pracą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z życia w Królestwie Polskiem.

Zwolna, ale systematycznie wstępuje życie w Królestwie Polskiem na nowe tory, a ludność miejscowa, pozbywszy się widma knuta, który nad nią wisiał przeszło od pół wieku, zaczyna oddychać innem powietrzem. Z chwilą, gdy padły słupy graniczne, dzielące Królestwo Polskie od reszty cywilizowanego świata, rozpoczęło się tutaj inne życie, nastały inne zwyczaje, ludność odzyskała swoje prawa, każdy poczuł, że jest człowiekiem, mającym własną wolę, a nie manekinem, poruszającym się wedle rozkazu carskich czynowników.



Szlakiem bojowym Legionów: Kancelarya pułkowa

(Fot. Fr Durek).

Z budzącego się w kraju nowego życia podajemy kilka zajmujących fotografii, illustrujących nowe prądy i dążenia. Przedewszystkiem więc zdjęcia z obchodu rocznicy listopadowej, urządzonej staraniem Legionistów w Jędrzejowie, przy prowizorycznym krzyżu, postawionym na grobie powstańców z roku 1863. Przemawiał gorąco oficer Piłsudczyk, Protasewicz Suszkowski.

Równocześnie zamieszczamy fotografię, przedstawiającą rozdawanie ciepłej strawy ubogiej dziatwie jędrzejowskiej przez niestrudzoną tamtejszą burmistrzową, p. Hupertową, która przy pomocy innych pań, zwłaszcza zaś doktorowej Przypkowskiej, założyła bezpłatną kuchnię dla najbiedniejszych.

Wkońcu znajdą Czytelnicy portret byłej artystki opery paryskiej, St. Wieniawa Długoszowskiej, która z niebywałem powodzeniem koncertowała na rzecz Legionów w całym szeregu miast Królestwa Polskiego.



Kwartet Fitznera.

Kwartet Fitznera.

Wojna rozbiła liczne ziednoczenia kameralne, które w ostatnich latach, wobec coraz bardziej rosnącego zamiłowania u nas do tego rodzaju muzyki, coraz liczniej i częściej zawadzały o Kraków. Kwartet brukselski rozbity, z kwartetu Capeta zginęli na polu walki wszyscy uczestnicy z wyjątkiem samego prymaryusza, kwartet Szewczika cały w służbie. Dużo czasu i pracy kosztować będzie po wojnie powrót do dawnych stosunków na tem polu. Na szczęście w Wiedniu utrzymały się w swym składzie dwa najznakomitsze zjednoczenia: kwartet Rosego i kwartet Fitznera. Pierwszy z nich jeszcze nigdy w Krakowie nie był, drugi dał się słyszeć przelotnie w koncercie dobroczynnym przed kilkoma laty. Wywarł wówczas ogromne wrażenie, które stwierdziła cała nasza prasa. Obecnie, po dwóch latach zupełnego prawie odcięcia od tego najszlachetniejszego rodzaju muzyki, odbędzie się nareszcie znowu wieczór kameralny w wielkim stylu i to właśnie z udziałem tej świetnej czwórki. Należy zwrócić uwagę, że Fitznerzyści uprawiają z zamiłowaniem muzykę, jakby stworzoną do odwrócenia myśli od grozy czasów wojennych, muzykę najpogodniejszego geniusza muzycznego, Mozarta. W tym kierunku doszli do perfekcyi, która im zdobyła wprost miano „kwartetu Mozartowskiego".

Podajemy w dzisiejszym numerze podobizny znakomitego kwartetu.



Szlakiem bojowym Jeńcy rosyjscy na tle cerkwi w Trojanówce.



„Gwiazdka" wojenna: Pocztówka, przysłana nam z życzeniami przez żołnierzy 13. p. p.



Z zachodniego frontu: Żołnierze niemieccy we Francyi.

Kronika tygodniowa.

Aczkolwiek z okazyi Nowego Roku nie wygadałem się jeszcze należycie, a każda z Szanownych Czytelniczek chyba wie, jak to dobrze robi na wszelakie funkcye naszego organizmu, muszę dziś pozwolić zabrać głos komu innemu, dla siebie zastrzegając tylko kilka słów odpowiedzi.

Przed paru dniami, zdaje mi się w sam dzień imienin świętego Sylwestra, otrzymałem list aż z wschodniej Galicyi, z ponad Prutu i Czeremoszu i treścią jego, jako bardzo ciekawą, a nie tylko mnie, ale i ogół obchodzącą, postanowiłem podzielić się z Szanownymi Czytelnikami.

Brzmi on, jak następuje, a zastrzegam się, że od siebie samego nie dodałem ani jednego słowa, ani jednego też nie zmieniłem, opuściłem jedynie nazwisko Autorki, rzekomo bowiem wyszedł z pod pióra przedstawicielki płci nadobnej, w co nie bardzo wierzę. Charakter pisma, jak stwierdził grafolog redakcyjny, jest męski, brak błędów ortograficznych i dopisków, czyli tak zwanych „post scriptów", oraz zupełnie poprawna interpunkcya każą przypuszczać, iż ktoś kronikarza chciał wziąć na kawał i na chwilę, zamiast w „niewymowne", wystroił się w ...krynolinę.

Ale kronikarz jest niewierny, niczem ów święty Tomasz, który, jak Pismo św. mówi, dopóty nie uwierzył, póki palca nie włożył, zdaje mi się, że zapatrywanie moje podzieli także i ogół Czytelników.

Oto treść dosłowna:

„Wielmożny Panie Kronikarzu!...

Wyczytałam w „Nowościach Illustrowanych", których jestem stałą czytelniczką, i to w Pańskiej kronice tygodniowej, jak to mówią, między wierszami, że Pan jesteś człowiekiem bardzo dobrym, niezwykłego serca, pełen zapobiegliwości i pracowitości i mimo to prawie, że nieszczęśliwym, tak w domu prywatnie, jak i poza domem, urzędownie. Zasięgnąwszy języka o Panu przez znajomych w Krakowie, dowiaduję się z niekłamaną radością, że Weronisia i trudy małżeńskie to fikcya — a Pan stanu wolnego.

Dobre miałam przeczucia.

W czasie wojny zatracają się wszelkie formy — i ja więc, pomijając je, wprost i bez ogródek wypowiadam się.

Przedewszystkiem, oceniając Pańską działalność jako kronikarza, zasyłam z Nowym Rokiem serdeczne, z serca płynące życzenia „sto lat, sto chat, złota ze dwie beczułeczki, żonkę i ładne dziateczki".

Zarazem imieniem kobiet dziękuję gorąco, za pełnych treści 52 numerów w roku ubiegłym. Humor Pański, to okrasa ciężkich chwil wojennego okresu — każdy numer przynosi nam uspokojenie nerwów, dodaje otuchy — niweluje napięcie.

Panie kronikarzu! Chcę Panu uprzyjemnić życie, być ciepłem serca i chlubą pracy zawodowej. Wyznanie to moje zbyt obcesowe może, ale jestem szczera i mówię, co myślę i czuję.

Zapewnię Panu wygody i spokój, o których Pan marzy. Fotografii przysłać nie mogę, bo wszystkich fotografów zabrali na front, a amatora u nas niema, z opisu jednak stworzy Pan sobie łatwo obraz mej osoby. Jestem młodą, lata to drobnostka, jak mówią ładną, a raczej przyjemną, średniego wzrostu, sympatycznego wejrzenia, włosy blond, inwazyę przeszłam szczęśliwie, stanu wolnego, lubię pracować i posiadam oszczędności na czarną godzinę. Gotować nie umiem, ale to nie szkodzi, bo i Panu lepiej smakuje w knajpce, a wobec tylu dobrych znajomych lubiących fundnąć, koszta utrzymania naszego będą minimalne. Mieszkanie bagatela, byle przespać.

Chętnie oddam się pracy, jaką mi Pan wskaże, a gdy serca nasze sprzęgną się głębszem uczuciem, będziemy mogli łatwo dojść do fortuny, dla przyszłości naszej rodziny, gdy uda nam się ją stworzyć.

Wypowiedziałam się jasno i szczerze i dotrzymam słowa.

A teraz cośkolwiek z mojej przeszłości, wszak kota w worku kupować Pan nie będzie.

Po inwazyi, skoro tylko możliwem się stało usunąć z miejscowości nie dość jeszcze pewnej, wyjechałam w bezpieczne okolice, gdzie po jakiem takiem ustaleniu się, przemyśliwałam, jakby to uczciwie zapracować i nie być ciężarem dobroczynności publicznej. — Praca nie hańbi — wszak prawda, kochany Panie Redaktorze? Posiadając zmysł polityczny, co i pan będzie mógł nieraz wykorzystać, postanowiłam, jak to mówią, chwycić się czegoś. I oto po krótkiem przygotowaniu się teoretycznem i zdaniu kursu, z chwalebnem świadectwem w ręku, rozpoczęłam interes. Specyalnością moją budowanie kołder, poduszek, piernatów... z papieru.

Niechaj się Pan nie uśmiecha tak ironicznie — bagatelizująco — tak było, a powodzenie w tym kierunku nowego dzieła przemysłowego jest najlepszem świadectwem, jak niewyczerpane są źródła pomysłowości ludzkiej. Wynajęłam więc lokal i przyjęłam współpracownice. Z pod moich rąk wyszły setki wspomnianej pościeli, do zbudowania których używałam papieru z dzienników. Wszystkie redakcye oddawały na ten cel niesprzedane numery, a gdy zapotrzebowanie u mnie się wzmogło, podniosły nakłady w dwójnasób. Zainteresowanie się tą gałęzią przemysłu było olbrzymie.

Towar wygodny, lekki, ciepły, a nadewszystko tani i to zadecydowało o powodzeniu. Po krótkiem studyum, przyszłam do przekonania, że na tej drodze mogę wiele zdziałać i politycznie i wiele antagonizmów złagodzić.

Przy zamówieniach więc notowałam skrzętnie i kierunek polityczny zamawiającego. Stosownie do wyznania dodawałam papieru z przeciwnego obozu, szczególnie do poduszek, rozumiejąc, że przez odpowiednio skonstruowany sen można i przekonania polityczne, bądź nagiąć, bądź zmodyfikować, a w najgorszym razie złagodzić.

Tak też się stało.

Wyznawcy najróżnorodniejszych kierunków we wzajemnym antagoniźmie złagodnieli, co zaraz zauważono po artykułach wstępnych, których ton spokojny i rzeczowe omawianie, bez napadów i wypadów, wiele dobrego przysporzyły. Poprawny sen na posłaniu treściwem, zdala od postronnych wpływów, oddziaływał na charakter osobnika i sprowadzał organa myślowe do objektywnego traktowania spraw.

Weźmy się za ręce i tu u nas, w kraju, rozpocznijmy pracę w tym kierunku. Ja całą duszą się oddaję. Dzienników mamy dość i kierunków uprawianych bez liku. Zmieszajmy to wszystko — podłóżmy także poduszkę pod głowy naszym pracownikom społecznym, a ujrzy Pan, że owionie ich jedno pragnienie, jedna dążność.

Nie będą się przezywać różnorodnemi przezwiskami partyjnemi, ale jako dzieci jednej Matki, Jej służyć będą dla dobra i chwały. Wyczekuję odpowiedzi w kronice tygodniowej.

Zasyłając jeszcze raz życzenia szczęśliwego Nowego Roku, mam nadzieję, że w tym roku losy nasze zespolą się w szczerej pracy. Łączę wyrazy szacunku..."

Przeczytawszy ową, nieco przydługą epistołę od początku do końca i odwrotnie, po głębokim namyśle odpowiadam, co następuje:

Serce, z jakiem owa Pani odnosi się do mnie i zajmuje mymi losami, dowodzi delikatności uczuć, jakiemi matka-natura raczyła ją obdarzyć. Niestety, na nic się to wszystko nie przyda, gdyż pech, jaki mnie stale prześladował, nie opuści mnie już do grobowej deski, borykam się z nim, jak mogę, a dzielić go z nikim nie mam ochoty. Wystarczy wspomnieć, że w ubiegłym tygodniu spotkały mnie aż dwa gorzkie zawody. Jeden ze znajomych zaprosił mnie na indyka, a potem zaproszenie to odwołał, drugi dwa miesiące już opowiada, jak on chętnie widziałby mnie u siebie podczas uroczystości familijnej, połączonej ze spożyciem gorącego podgardla, kiszek, kiełbasy i t. d., onegdaj zaś zawiadomił mnie, że z powodu ciepłej pory musi to odłożyć aż do nastania mrozów. A tu tymczasem z dnia na dzień ocipela się coraz bardziej, więc owo nieczyste, ale smaczne stworzenie, które miało oddać szyję pod nóż rzeźnika, długo jeszcze zapewne cieszyć się będzie swym żywotem, a ja będę się tylko oblizywał.

Takie przeciwności spotykają mnie na każdym kroku, a proszę mi powiedzieć, czy się od nich uchronię, choćbym losy swe związał z losami owej zacnej niewiasty, która ze mną tak współczuje?

Nie to po tysiąc razy nie, zwłaszcza, że nie zgodziłaby się na to żadną miarą Weronisia, która nikomu nie chce odstąpić ani na chwilę swych praw i przywilejów.

Szanowna Autorka nazywa ją fikcyą... Ładna mi to fikcya, mająca prawie sto pięćdziesiąt kilogramów żywej wagi!

Pochwały i życzenia przyjąłem z wdzięcznością, jako trybut słusznie mi się należący, całe bowiem życie poświęciłem dla Szanownych Czytelników, nic od nich w zamian nie żądając, prócz uznania. Dzień i noc przemyśliwam tylko nad tem, jakby im dogodzić, jeśli zaś nie zawsze mi się to udaje, nie moja w tem wina, gdyż chęci mam jak najlepsze.

Niestety, z oferty owej z wyżej już przytoczonych i niżej przytoczyć się jeszcze mających powodów przyjąć nie mogę. Za bigamię mógłbym się dostać do kryminału, bo tylko po trzydziestoletniej wojnie pozwolił prawodawca na zaopatrzenie się w kilka żon, a obecna wojna trwa dopiero rok drugi. Autorka listu musiałaby więc czekać jeszcze lat dwadzieścia ośm, a przez ten czas obydwoje stracimy już ochotę zakosztowania rozkoszy wspólnego pożycia.

„Chcę być ciepłem serca"... powiada dalej.

Mój Boże! Cóż ja jestem temu winien, że ciepła nie znoszę, zresztą przyzwyczaiłem się już grzać przy piecu, a przyznam się, że właśnie przed tygodniem wziąłem na kredyt pół wagonu węgli...

Szczerość i mówienie tylko tego, co się myśli, nie są także w małżeństwie wskazanemi, mąż bowiem słyszy wówczas przeważnie tylko to, co mu nie sprawia przyjemności. Obietnice zapewnienia mi wygód i spokoju są już więcej pożądane, choć z drugiej znów strony przedstawiają się dość problematycznie, jak to można wnosić z wyznania: „Gotować nie umiem..." Także nie podoba mi się oświadczenie, iż Autorka listu posiada zmysł polityczny, łatwo bowiem mogłoby się zdarzyć, że należymy do przeciwnych obozów. A co wtedy?... Nieustająca wojna domowa i brak tego ciepła rodzinnego, którego nie użyczy żadna kołdra papierowa ani takiż piernat.

Wobec tych wszystkich momentów oferty Szanownej Autorki listu, aczkolwiek bardzo dla mnie pochlebnej, przyjąć nie mogę, nie żałuję też wcale, że nie była do niej dołączoną fotografia. Z opisu osoby Autorki, aczkolwiek dokładnego, nie potrafiłem sobie przecież stworzyć Jej obrazu, na przeszkodzie stanęły owe lata, o których powiada, że „to drobnostka..."

Ja jestem zupełnie przeciwnego zdania, gdyż, można być przystojną, miłą i sympatyczną, choć się liczy kopę wiosen i tyleż jesieni. Jest tam wprawdzie wzmianka „jestem młodą", ale proszę mi pokazać kobietę, zwłaszcza kandydatkę do stanu małżeńskiego, któraby nie czuła się młodą, jeśli już nie na ciele, to bodajby na duchu...

Dlatego byłoby wskazanem, aby do małżeńskich ofert dołączało się: fotografię, której tożsamość stwierdzoną jest urzędowo, wykaz hipoteczny, mogący dać jakie takie bodaj pojęcie o tych „oszczędnościach na czarną godzinę" i różne inne załączniki, w danym wypadku kołdrę, piernat i poduszkę z papieru.

Niechaj się tem Autorka zbytnio jednak nie chwali. Kołdry i przykrycia papierowe nie są wcale nowym wynalazkiem. Znali je już nasi dziadowie i ojcowie. Znam wypadek (czytałem o tem w jednem bardzo poważnem piśmie), że pewien jegomość, który posiadał pierzynę, a zmuszony okolicznościami, zastawił ją, potem, gdy mu się raz zimno dało we znaki, wyjął kartkę zastawniczą z portfelu i przykrył się nią, ale to podobno nie na wiele się zdało.

Dlatego też i mnie owe papierowe kołdry do serca wcale nie przemawiają, a jeśli dodam jeszcze jedno ze zdań listu, brzmiące: „Mieszkanie bagatela, byle przespać..." widzę, że my dla siebie nie jesteśmy wcale stworzeni i dobrze się stało, że drogi nasze dotąd się nie zeszły.

Zastrzegam się, że uwagi moje o tyle tylko mogą być brane w rachubę, o ile rozchodzi się o Autorkę listu, jeśli to bowiem był mężczyzna, (jak serce mi mówi), w takim razie wszystko upada, list zaś ów może służyć jako reklama dla owych papierowo-politycznych wyrobów, które, zwłaszcza dziś, gdy potrzeba każdemu pewnej oryentacyi politycznej, mogą znaleźć bardzo szerokie zastosowanie. Ja tam pracownikom naszym społecznym poduszek takich podkładać nie myślę, sam ich także nie będę używał, gdyż wolę zwyczajne z pierza, na których przespało od pół wieku zażywam błogiego spoczynku po wytężającej pracy dla dobra ogółu.

Tyle chciałem powiedzieć, jako respons na ową epistołę, którą pomimo nie uwzględnienia przezemnie oferty małżeńskiej, zachowałem przecież w archiwum mem kronikarskiem i to na pierwszem miejscu.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczenin. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko polskiego astronoma (trzy wyrazy).

□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1 Węglowodan. 2 Kamień meteoryczny 3 Ptak. 4. Roślina, służąca jako przyprawa. 5 Inaczej dochód 6. Imię męskie. 7 Metal. 8 Imię żeńskie. 9. Alkaloid. 10 Imię żeńskie. 11 Imię żeńskie. 12. Składnik ropy. 13. Imię żeńskie. 14. Gatunek trawy 15 Właściciel majątku pod pewnymi warunkami. 16 Skrystalizowany węgiel. 17. Inaczej przepaść 18 Szpital. 19. Drogi kamień 20. Imię męskie 21. Prorok izraelski 22 Strój polski. 23 Zamek carski. 24 Dostojnik kościelny.

Szarada.

Ułożył St. Ekier z Krakowa.

Co też nam biednym przyniesie *całość?*...
Oby to *trzecich wspak — pierwszych wspak,*
Lecz pełne wory! Wtedyby żałość
Zniknęła prędko, bo dziś ich brak!
Lecz jak m będzie *drugi i trzeci*
Co do *całości,* wie tylko Bóg..
Wolności gwiazda niech nam zaświeci,
Szczęście przestąpi chat naszych próg!

Trójkąt magiczny.

Ułożył R. Belka. Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko babilońskiego prawodawcy.

□ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz 2. Tragedya Sofoklesa. 3 Gra w karty. 4. Owoc 5. Strach. 6. Niebezpieczne miejsce na morzu. 7. Urzędnik turecki 8 Spójnik. 9. Samogłoska.

Zagadka.

Ułożył R. Belka, Kraków.

Przez *d* matrona lub pani,
Przez *f* rozgłos stujęzyczny,
Przez *g* termin to muzyczny,
Przez *j* w drodze każdy gani,
Przez *l* tybetańskie zwierzę,
Przez *m* uczy dzieci „Wierzę“,
Przez *r* czasem jest niebieska,
Przez *t* nasyp rzeki blizko,
Przez *z* to pobojowisko,
A zaś rzeka, jeśli przez *k*.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył H. M., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ej! P. Seni! Nowa zaraza na ciebie: liszaj

Przysłowiówka.

Ułożył Romuald Belka, Kraków.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe polskie przysłowie:

1. Nie każdy kąsa, kto wąsami trząsa.
2. Jedna jaskółka nie czyni wiosny.
3. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.
4. Głową muru nie przebije.
5. Dobra psu mucha, jak mu wpadnie do brzucha.
6. Nie powiesili jeszcze barana za Jana.
7. W braku chleba dobry i opłatek.
8. Kiedyś wlazł między wrony, krakaj, jak i ony.
9. Kto wiatr sieje, burzę zbiera
10. Tłucze się, jak Marek po piekle.

Szarada.

Ułożył R. Belka, Kraków.

Pierwsze codziennie człowiek i zwierz czyni,
Drugie jest w domu, jest też i w świątyni,
Wszystko zaś w rocznym porządku natury,
Niesie owoce, ale też i chmury.

Bilety wizytowe.

Ułożył F. Wiewiórski, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

Ł Z KITON

RADKO ERT

S. EFEZ KYSIC.

I. O. ULKTAS.

R T. NURTOSKI.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Gruszeckiego:* **Przed burzą.** Powieść.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 52.

Zagadka: Serpentyna, terpentyna, **sz**erpentyna.

Logogryf:

B
a **r** a
s z **o** d o
b ł o **n** n i k
w i e w **i** ó r k a
p e p **s** y n a
a t **ł** a s
p s **a** l m
k a **w** o n
k l **a** c z
d e **r** e ń
W i z **y** t k i
p o r u **c** z n i k
W i l **h** e l m
m e **t** a n
m i **e** d ź
b a **r** k a
b o **j** a r
c z **a** r a
b r y **n** d z a
w i e l **o** m i a n
k o r **w** e t a
P u **s** e y
a **k** t
a

Zadanie do przestawienia: Gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi.

Łamigłówka:

Koza
Ogon
Nora
Igła
Emir
Cera
Sara
Egon
Rafa
Baba
Iran
Iwan

Równanie:
Horyń + Łomnica + Sowiński + kraski = Hołowiński.
Kabała + szyja + banany = Baszyna.

Logogryf:

H e ł m
E d d a
G l i n
E t e r
L e w a

Zadanie do przestawienia: W starym piecu dyabeł pali.

Bilety wizytowe: Ochmistrz. Pielęgniarka. Aprowizator. Komedyopisarz. Kapitan grenadyerów.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawlinski Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S Grodzicki Praga. L. Kowalski Praga, S. Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M. Sawicka Lwów, R. Krolicki Krościenko, W. i M. Birkenmajer, Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Sadowski, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Kącik humorystyczny.

Oburzenie pedagoga.

— Ten człowiek chce za miesiąc rozpocząć jako dojrzały praktyczne życie, a nie potrafi urobić *futurum od timeo!*...

Babska logika.

Mąż: Jeśli tak dalej wydawać będziesz lekkomyślnie pieniądze, wkrótce stracę cały swój majątek!

Żona: A cóż to szkodzi, mój mężusiu! Przecież ja wyszłam za ciebie z miłości, nie dla twych pieniędzy!

Między prawnikami.

Sędzia: O! nieraz zasądziłoby się niejednego złoczyńcę daleko łagodniej, gdyby nie jego obrońca!

Adwokat: Nie rozumiem, co adwokat może w tym wypadku być winien!

Sędzia: Mój panie! Nieraz długa a niemądra obrona tak człowieka zirytuje, że potem chce się zemścić bodaj na Bogu ducha winnym oskarżonym!

To rozumiem...

— Co? Ty sam? Słyszałem przecież, że się niedawno ożeniłeś?

— Tak jest! Odbywam właśnie podróż poślubną.

— A gdzie żona?

— Została w domu... Oświadczyła, że dla takiego głupstwa, jak małżeństwo, nie myśli wcale przerywać rozpoczętej kuracyi!

Z doświadczenia.

— Tak! tak! Człowiek się może do wszystkiego przyzwyczaić! Ot, dajmy na to, ja przyzwyczaiłem się już nawet do swej żony...

Pobożne życzenie i replika.

— No dość mam już tej swojej baby! Chętnie odstąpiłbym ją jakiemu ślepcowi, bo, mający oczy, z pewnością by jej nie wziął...

— Wstydź się człowieku! Jak można w ten sposób chcieć wykorzystać cudze kalectwo!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.